



DWUNASTU  
GNIEWNYCH LUDZI

PAŃSTWOWY TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO \* KIELCE - RADOM

Reginald Rose i Horst Budjuhn

## „DWUNASTU GNIEWNYCH LUDZI“

Sztuka w 3-ch aktach

Przekład: Jacek Frühling i Andrzej Wirth

O S O B Y :

PRZYSIĘGLI:

- Nr 1. Przewodniczący —  
— STANISŁAW KAMIŃSKI  
Nr 2. — EDMUND KARASIŃSKI  
Nr 3. — KRZYSZTOF WIECZOREK  
Nr 4. — MIECZYŚLAW BIELECKI  
Nr 5. — CZESŁAW JAGIELSKI  
— ~~ZENON JAKUBIŁC~~  
Nr 6. — JAN BLESZYŃSKI  
Nr 7. — ZBIGNIEW ZAREMBA  
Nr 8. — MACIEJ NOWAKOWSKI  
Nr 9. — WIESŁAW TOMASZEWSKI  
Nr 10. — JULIUSZ TERAJEWICZ  
Nr 11. — STANISŁAW MAKOWSKI  
Nr 12. — ANDRZEJ GŁOSKOWSKI  
GŁOS — ANDRZEJ SAMBORSKI

Reżyseria — HALINA GRYGLASZEWSKA

Scenografia — TERESA TARGOŃSKA

Opracowanie dźwięku: MIROSLAW NIZIURSKI

Premiera marzec 1961.

Dyrektor — CZESŁAW JAGIELSKI

Kierownik art. — HALINA GRYGLASZEWSKA

Kierownik literacki — KRYSTYNA ZBIJEWSKA

## Sztuka bliska widowni

**P**ubliczność całego świata lubi tak zwane sztuki sądowe. Sala obrad sądu, sędziowie i prokurator w togach, zeznania świadków — zwłaszcza w procesach poszlakowych — to przyciąga wszędzie, bez względu na szerokość geograficzną.

Wśród tej długiej plejady tak zwanych sztuk sądowych, sztuka „Dwunastu przysięgłych“ (inny tytuł „Dwunastu gniewnych ludzi“) stanowi pozycję wyjątkową i oryginalną. Nie ma tu sali sądowej, sędziów, prokuratora, obrońcy; nie ma oskarżonego. W ciągu dwóch godzin jesteśmy niemymi świadkami gwałtownej, burzliwej narady i debaty ławy przysięgłych, która ma wydać wyrok w procesie poszlakowym o zabójstwo. Już po kilku minutach zostajemy wciągnięci w samo sedno sprawy, śledzimy z zaporowym oddechem powolne, stopniowe narastanie wątpliwości i wreszcie z uczuciem ulgi dochodzimy do momentu kulminacyjnego.

Sztuka odniosła olbrzymi sukces i za Oceanem, i w Europie — przede wszystkim w Niemczech i we Francji. Zawdzięcza to przede wszystkim temu, że jest naprawdę współczesna. Ze każdy z tych sędziów, i tych dobrych, i tych zaciekleń, i tych wahających się — to jeden z nas, szarych, przeciętnych ludzi, z których niejeden przy nie-szczęśliwym zbiegu okoliczności mógłby się znaleźć na ławie oskarżonych. Uwaga widowni nie rozprasza się tutaj na szczegóły dekoracyjne czy kostiumowe, widz nie musi, jak w wielu innych utworach, rozporządzać wiadomościami z dziedziny historii czy nauki. W ciągu wieczoru teatralnego staje się po prostu współuczestnikiem sprawy, jakich co dzień na świecie zdarzają się tysiące, przebywa wśród ludzi, których uczucia, przeżycia i refleksje rozumie bez jakichkolwiek niedomówień.

Oto, co o utworze Reginalda Rose i Horsta Budjuhna ma w telegraficznym skrócie do powiedzenia jeden z jego tłumaczy.

JACEK FRÜHLING

## „DWUNASTU GNIEWNYCH LUDZI“

**A**merykański film „Dwunastu gniewnych ludzi“ oglądali prawie wszyscy. Mimo, że swą kameralnością, swą całkowitą jednością miejsca, czasu i akcji — przeczy on wszelkim założeniom sztuki filmowej — stał się pierwszorzędnym wydarzeniem artystycznym świata, zdobywając w 1957 r. na międzynarodowym festiwalu filmowym w Berlinie Grand Prix „Złotego Niedźwiedzia“.

Uznany za wybitne dzieło przez fachowców, równocześnie gorąco przyjęty został przez publiczność — jako film pasjonujący, trzymający uwagę widza w napięciu od początku do końca.

Tym razem telewizja, która — szczególnie na Zachodzie — uważana jest za groźną konkurentkę filmu, podała mu rękę. „Dwunastu gniewnych ludzi“ powstało bowiem jako sztuka telewizyjna. Z telewizyjnych ekranów trafiła na wielkie ekrany kinowe. Stąd — z kolei do teatrów, odnosząc i tu w krajach zachodniej Europy olbrzymie sukcesy. W Polsce na scenie ukaże się po raz pierwszy.

Zawierając obok interesującej — nazwijmy to: sensacyjno-kryminalnej fabuły, także bogate treści społeczne, bliskie każdemu człowiekowi, na pewno i w wersji teatralnej zainteresuje ona widza. W dobie gdy egoizm, obojętność, znęcanie na sprawy innych, lub po prostu lenistwo czynią nas biernymi, zasklepiając we własnym ja, problem odpowiedzialności moralnej człowieka za człowieka, problem troski o bliźniego, walki o prawdę w obronie człowieka — staje się szczególnie aktualny i żywy.

Jak do tej sprawy podchodzą różni ludzie — pokazuje sztuka na konkretnym przykładzie narady, dyskusji sędziów przysięgłych, która stopniowo zmienia się w zażartą walkę o życie człowieka. W 12, jakże zróżnicowanych, jakże bogatych psychologicznie sylwetkach „gniewnych ludzi“ każdy na pewno znajdzie i siebie.

Kr. Zb.

Scena z filmu „Dwunastu gniewnych ludzi“ — wg. scenariusza Reginalda Rose; reżyseria Sidnej Lumet. Na pierwszym planie dwaj główni bohaterzy — z lewej: Numer 8 (Henry Fonda), z prawej: Numer 3 (Lee J. Cobb).





## Zdarza się w życiu...

**Z**darza się czasem tak w życiu: człowiek wydaje się „wykończony”, wszyscy odwrócili się od niego, klęska jego jest całkowita. Okoliczności takiej sytuacji nie są najważniejsze — wydalenie z pracy, pomówienie o taką czy inną winę, jakaś wpływająca nagle niejasna historia z przeszłości, „zawadzanie” komuś ważniejszemu...

I wtedy jeden człowiek (nie adwokat, bo nie mówimy o sali sądowej) — może być przełożony, przyjaciel, żona, może być kolega z biura czy fabryki, może być nawet całkiem obcy człowiek, przypad-

kiem wplątany w historię i mający wątpliwości co do słuszności jej załatwienia — otóż jeden człowiek nierzadko z narażeniem własnej „skóry”, nierzadko wydrwinany — rozpoczyna walkę. Samotny, ale silny swym obiektywizmem, swą bezinteresownością, swym dążeniem do prawdy.

Nie zawsze szczęśliwie doprowadzi walkę do końca. Czasem załamie się, czasem poniesie klęskę, ale zdarza się, że odniesie zwycięstwo. Za takie zwycięstwo nie otrzyma wprawdzie odznaczenia, jak za ratowanie tonących, ale jego tło i podłoże mają niejaki podobieństwa...

## Trzy postawy

**N**umer 3, Numer 7, Numer 8 — trzech głównych chyba bohaterów „Dwunastu gniewnych ludzi”, trzech przedstawicieli 12-osobowej ławy przysięgłych — to trzy postawy ludzkie w stosunku do życia, do człowieka do spraw tego świata.

Pierwszy — Numer 3; człowiek ziejący nienawiścią, sam skrzywdzony przez życie, opuszczony przez syna nie chce widzieć nigdzie dobra, serca. Zniszczyć — to jego dewiza życiowa.

Drugi — Numer 7, człowiek zaafektowany własnymi sprawami, człowiek, któremu jest wszystko jedno co i jak dzieje się wokół niego. Głuchy, obojętny na sprawy innych, nie chce mu się ruszyć palcem, gdy nie musi, gdy nie przyniesie mu to korzyści. Pragnie użyć życia, zabawić się — wszystko co mu w tym przeszkadza, usuwa ze swej drogi.

Trzeci — Numer 8, myśli, czuje, współczuje.

Gdy chodzi o rzeczy ważne, o problemy istotne, nie obchodzi go własne sprawy, nie obchodzi trud i zmęczenie. Da z siebie wszystko, by doprowadzić sprawę do końca, wyjaśnić, załatwić. Nie boi się przeciwności, nie boi się przeciwników — zdolny stanąć do samotnej walki, do której wnet potrafi porwać i innych.

Te trzy postawy życiowe: człowieka kierującego się tylko subiektywnymi odczuciami, człowieka wygodnego, myślącego tylko o sobie i człowieka sumiennego, o wysokim poczuciu obowiązku i odpowiedzialności za sprawy, które dzieją się wokół niego — reprezentuje trójka z sądu przysięgłych w nowojorskim procesie.

Ale postawa podobna do ich występuje nie tylko na sali obrad amerykańskiego sądu przysięgłych. Występuje — w życiu, wszędzie, nie tylko w Ameryce. Także u nas.

# Notatki

Dwunastu gniewnych ludzi — to 12 sędziów przysięgłych, którzy zdecydować mają o winie oskarżonego. Wyrok ich sądu jest ostateczny i prawdopodobnie zmienić można by go było tylko w drodze łaski — decyzją gubernatora stanu. W każdym razie apelacja od sądu przysięgłych nie istnieje. Wyrok musi być jednogłosny. Jeżeli nie padnie 12 głosów „winien“, lub 12 głosów „niewinny“ — komplet sędziów przysięgłych musi być zmieniony, by w nowym składzie orzekać o winie względnie niewinności oskarżonego.

Fakt, że „12 gniewnych ludzi“ w pocie czoła — w dosłownym i przenośnym znaczeniu — walczy o ową nielatawą w tym wypadku jednomyślność, mimo wielokrotnych sugestii „rozwiązania się“, wynika chyba z pewnej, nazwałbym to, tetrysu społecznej Anglosasów. Wybrani, pośrednio, przez społeczeństwo, nie chcą oni zawieść jego zaufania, nie chcą opuszczać sali obrad, nie chcą poniżyć się w opinii publicznej, zdevaluować swego społecznego stanowiska. Czują się w obowiązku uczynić wszystko, co można, aby tę zawiłą sprawę przedyskutować i doprowadzić do wspólnego stanowiska. Oczywiście dochodzą tu do głosu i względy „spokoju sumienia“, poczucia odpowiedzialności, wresz-

# adwokata

cie — w najszerszym tego słowa znaczeniu — humanizmu.

Młodemu chłopcu, o którego winie mają zdecydować, grozi krzesło elektryczne. Wprawdzie oni o tym nie orzekają, ale zdają sobie sprawę, że gdy zdecydują o winie tego chłopca, gdy stwierdzą, iż winny jest morderstwa z premedytacją — kara, zgodnie z przepisami ustawodawstwa amerykańskiego — będzie najwyższa.

Mając poważne wątpliwości co do tej winy, widząc istotne luki w przeprowadzeniu jej dowodu — choć zakładają, że wina nie jest wykluczona — przeprowadzają finezijną analizę szczegółów, która w efekcie doprowadza do jednomyślnego stanowiska: „niewinny“. Momentem najbardziej tu zaskakującym jest fakt, że początkowo prawie wszyscy (prócz Numeru 8) przekonani są o winie, że jeden człowiek, który „nie wie“, który się waha, człowiek z wątpliwościami, jakie chce rozwikłać — przez mozolne dociekania trafia do przekonania reszty. Niekiedy przy uwzględnianiu subiektywnych, psychologicznych właściwości członków kompletu przysięgłych — potrafi przyciągnąć ich na swoją stronę. Rozszerza się krąg osób poczynających mieć wątpliwości o winie, szukających prawdy. Jeden czło-



# notatki

wiek potrafi w efekcie zmienić o 180 stopni opinię 11 pozostałych przysięgłych.

W dzisiejszych „zagonionych” czasach istnieje typowe zjawisko prawnicze, powierzchownego traktowania spraw — byle szybciej, byle mniej stracić czasu. To zjawisko występuje chyba szczególnie jaskrawo w Ameryce, znanej z zawrotnego tempa życia. Tym bardziej przeprowadzona z pasją wewnętrzną walka jednego człowieka, do którego stopniowo dołączają się inni — godna jest najwyższego szacunku.



Pewnym istotnym elementem w dyskusji 12 „gniewnych ludzi” — szczególnie w początkowej jej fazie — jest aspekt społeczny: trudne dzieciństwo oskarżonego, którego matka obumarła, gdy miał lat 9, który lata młodości spędził w sierocińcu, którego ojciec od piątego roku życia bił pięściami, a „życie dzień po dniu waliło po głowie”.

Ten aspekt, te okoliczności mogą mieć znaczenie przy wymierzaniu kary — nie przy orzekaniu winy. W naszym ustawodawstwie także zwraca się uwagę na przeszłość oskarżonego, na warunki jego życia, zachowanie się po przestępstwie, na calo-

# adwokata

kształt jego sylwetki psychicznej — to wszystko może mieć znaczenie przy wymiarze kary. Dla sędziów przysięgłych jest to jednak sprawa — z punktu widzenia prawnego — nieistotna, bez znaczenia przy orzekaniu winy.

Ale w „Dwunastu gniewnych ludziach” szło o pokazanie — poprzez owe wspomnienia — sylwetki oskarżonego chłopaka, szło o pewne efekty emocjonalne. Przysięgli zastanawiają się: chłopcu grozi krzesło elektryczne. Jeśli nawet — mimo wszystkich wątpliwości — jest winny morderstwa ojca, to czy można skazać na śmierć kilkunastolatka, który stał się zbrodniarzem dlatego, że społeczeństwo nie potrafiło go wychować — chłopaka, który jest produktem nędzy pewnych odłamów społecznych i rozkładu moralnego w Ameryce? Takie pytania starają się narzucić autorzy sztuki. Takie pytania stawiają sobie sędziowie przysięgli, którzy przecież są właśnie reprezentantami nie tylko suchej litery prawa — ale życia, ludzkich spraw, ludzkich myśli i doznań.

I ta psychologiczna warstwa sztuki — zresztą znakomicie ujawniona na każdej wręcz sylwetce jej 12 bohaterów — wydaje mi się równie cenna jak sam wywód prawny, przeprowadzony w sztuce znakomicie,



# notatki

bardzo logicznie, precyzyjnie, niekiedy wręcz zaskakująco. Toteż w sumie „Dwunastu gniewnych ludzi“ jest to w najlepszym słowa tego znaczeniu — sztuka sensacyjno-psychologiczna.

★ ★ ★

**Z** wieloletniej praktyki sądowej i własnych doświadczeń adwokata wiem, że owa pasja niesienia pomocy, zapal do obrony, ratowania człowieka, który w naszym przekonaniu jest niewinny, lub może być niewinny, towarzyszy nam stale w pracy. Jeśli wie się, że istnieje szansa obronienia człowieka, „wylazi się ze skóry“, żeby nie przepuścić żadnych możliwości przeprowadzenia tej obrony.

Przekonanie, iż nie można skazać na śmierć człowieka tylko dlatego, że wydaje się on winny, tkwi — szczególnie w naszej polskiej psychice — bardzo głęboko; jest niemal historycznie uwarunkowane. Przecież słynne *neminem captivabimus*, zabraniające nawet królowi pozbawić wolności szlachcica, któremu nie udowodniono winy, wyrasta z tych narodowych tradycji naszego ustawodawstwa — oczywiście w tamtych czasach o swoistym zabarwieniu klasowym.

# adwokata

**J**esliby chciał u nas szukać analogii do przedstawionej w sztuce „Dwunastu gniewnych ludzi“ sytuacji prawnej — trzeba by cofnąć się do okresu przedwojennego. Przed ostatnią wojną w okręgach apelacyjnych krakowskim i lwowskim, obejmujących w sumie około 10 sądów okręgowych, istniały sądy przysięgłych. Rozstrzygały one identycznie jak owi przysięgli nowojorscy — kwestię winy, podczas gdy trybunał decydował o karze. Sądy przysięgłych działały tylko w procesach dotyczących najcięższych przestępstw.

Obecnie organizacja sądów jest zupełnie inna. Dziś w każdej sprawie sądowej (nie prowadzonej w trybie uproszczonym, jednoosobowym) działa czynnik społeczny — nie w charakterze sądów przysięgłych, lecz członków sądu. Ciało sędziowskie składa się z przewodniczącego (sędziego zawodowego) i dwóch ławników, wybieranych przez rady narodowe. Jedynie w przypadkach szczególnie zawiłych, przewodniczący sądu może wyznaczyć 3 sędziów zawodowych — bez ławników. Ponieważ w orzeczeniach decyduje większość głosów — ów udział czynnika społecznego jest decydujący.

DR JERZY MARCINKOWSKI



Nim jednak oskarżoną zaliczymy do grupy tych ludzi, zbadajmy dokładnie materiał, jaki nam dostarczyła. Otóż medycyna sądowa stwierdza z całym przekonaniem, że owe na pół zwęglone kości są pochodzenia zwierzęcego.

Wobec plotek, że mąż oskarżonej miał być widziany niedawno na Ziemiach Zachodnich, postanowiono — acz bez większego przekonania — rozpocząć poszukiwania. Oskarżona spokojnie twierdziła nadal, że ukryła w piecu szczątki ludzkie. Dopiero, kiedy jedna z komend woje-wódzkich dostarczyła niezbitych dowodów, że człowiek o zamordowanie którego toczy się głośny proces poszlakowy, żyje i cieszy się najlepszym zdrowiem, sąd stanął wobec zdumiewającej zagadki. Dowody przestępstwa przestały być dowodami, przyznanie się starej kobiety do winy — straciło swe znaczenie.

I znów przyszli z pomocą biegli, tym razem — z zakresu psychiatrii. Mąż bowiem wyjaśnił, że zmuszony był opuścić żonę, gdyż zadręczała go swymi maniakami. Natrętne myśli o zabójstwie człowieka, który ją porzucił, kazały kobiecie palić kości bydłące, z ponurą satysfakcją, że mści się na swym mężu. Wyrok sądowy, choćby naj-surowszy, miał dopełnić miary tej satysfakcji. Z ławy oskarżonych kobieta powędrowała więc do szpitala psychiatrycznego, a — z pomocą biegłych — sąd ustrzegł się przed tak łatwą w tym wypadku do popełnienia pomyłką sądową.

Na całym świecie, nie tylko u nas w kraju, widzimy ostatnio wielką ostrożność w ferowaniu wyroków skazujących w procesach poszlakowych. Nie tylko bowiem naoczni świadkowie (jak to się dzieje w „Dwunastu gniewnych ludziach“) mogą się mylić, również ocena najbardziej obiektywnych dowodów rzeczowych może czasem prowadzić do błędnych wniosków. Przede wszystkim więc nauka, niezaangażowana w procesie ani po stronie oskarżyciela, ani po stronie obrońcy, może podsunąć sądzącym najistotniejszy materiał do rozważań.



I gdy ludzie w czarnych togach z łańcuchami na piersiach znikają za drzwiami pokoju narad, by znaleźć odpowiedź na pytanie: winny czy niewinny? — nauka jest ich bliskim sojusznikiem.

RENA NALEPA

## Spektakl w Lucernie

Wraz z Ludwikiem Hieronimem Morstinem i jego małżonką pojechaliśmy w listopadzie 1960 roku do Lucerny, by w tym pięknym mieście szwajcarskim obejrzeć próby oraz premierę rozstawiającej dziś w świecie imię polskiej dramaturgii — „Obrony Ksantypy“. Po całodziennej niemal próbie, po wzruszeniu, jakie nam zgotował wieczór premierowy, który stał się tryumfem tej sztuki, postanowiliśmy nazajutrz obejrzeć inne przedstawienie lucernańskiego zespołu, reżyserowane przez dyr. Gnekowa, który inscenizował i komedię Morstina. Na afiszu widniało „Dwunastu przysięgłych“ amerykańskiego autora Reginalda Rose.

Nie oglądałem słynnego filmu „Dwunastu gniewnych ludzi“, który tak silne wrażenie wywarł w wielu krajach, a m. in. i u nas. Film ten powstał na podstawie jednogodzinnej telewizyjnej audycji Reginalda Rose, napisanej w 1954 roku; z owego utworu telewizyjnego, przy współpracy niemieckiego dramaturga, Horsta Budjnhna (który za czasów hitleryzmu przeniósł się z Berlina do Zurychu), powstała także i sztuka przeznaczona dla teatru dramatycznego. Tak więc w tym wypadku teatr żył w zgodzie z filmem, a jeden i drugi zawdzięczają swój sukces „najmłodszej z Muz“ — telewizji. „Dwunastu przysięgłych“ należy dziś do największych sukcesów teatralnych na wszystkich scenach niemieckiego obszaru językowego.

Jak grano tę sztukę w teatrze lucernańskim? Zdaje się, że reżyser Gnekow położył nacisk na dwa czynniki: element dramatycznej walki w całym przebiegu akcji oraz zróżnicowanie postaci przysięgłych. Walka zaczyna się tu niemal od pierwszej minuty.

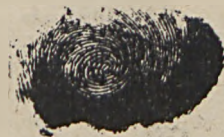
Autor sztuki Reginald Rose, miesiąc przed jej napisaniem został sam powołany na przysięgłego w sprawie o morderstwo. Swoje wrażenia z 12-dniowego procesu opowiedział Rose w artykule, który teatr lucerneński zamieścił w programie. W pierwszej chwili przyszedł autor „Dwunastu przysięgłych“ doznał uczucia zaskoczenia i zniecierpliwienia, „że też z 8 milionów obywateli — zamieszkałych w Nowym Yorku, los musiał wybrać właśnie mnie!“ — pomyślał. Ileż straty czasu — zdenerwowania, kłopotów! Podobne nastroje ogarniały w poczekalni sądowej także i pozostających „towarzyszy niedoli“. Lecz z chwilą, gdy Rose i jego koledzy znaleźni się na sali rozpraw, nastroj zmienił się w ciągu kilku sekund. Rose zrozumiał, że tu nieodwołalnie rozstrzyga się czyjś los. Z zainteresowaniem zaczął śledzić myśli i uczucia kolegów. Zrozumiał, że podczas narad ławy przysięgłych dokonywa się — w tajemnicy przed niezainteresowanymi — szereg niezwykłych zjawisk. Jakże odmiennie każdy z przysięgłych interpretował zeznania świadków! Jak ostry bywa niekiedy stosunek przysięgłych do siebie! Jak bardzo emocjonalnie zabarwia się ich mentalność! Jak mocno wpływają na nią takie czynniki jak pogoda, pora roku — czy wygląd sali...

W takiej atmosferze rozgrywa się walka o życie człowieka, którą podejmuje najbardziej świadomy swych zadań, najbardziej krytyczny i czuły na wątpliwości, członek ławy. Młody aktor Jens Schockmann gra w Lucernie owego przysięgłego, który po kartezjańsku, to znaczy z jasną logiką, z intencją, z siłą wyobraźni i darem perswazji podważa zasady oskarżenia. Chwilami ogarnia nas zdumienie, że zasad tych nie spełnili poprzednio ani adwokat, ani przewodniczący trybunału. Niemniej dramat jest tutaj sugestywny, a aktorzy szwajcarscy nie opuszczają ani jednego, ważnego czy drobniejszego, momentu składającego się na przebieg wydarzeń. Atmosfera gorącej i nieublaganej walki otacza przedstawienie od początku do końca. Chwilami wydaje się, że dojdzie do walki wręcz — lub rozbicia tej ławy przysięgłych działającej pod wpływem tak wielu i tak intensywnych emocji. Od małostkowego egoizmu aż do zacietrzewienia nacjonalistycznego i patologicznego sadyzmu — wszystkie nastroje, wrogie rozświeceniu sprawy, były reprezentowane w szwajcarskim spektaklu. A także i wszystkie odcienie nastrojów przeciwnych.

Sklonność do zaznaczania silnych tonacji emocjonalnych oraz ostro nakreślonych sytuacji, charakterów i temperamentów cechuje metodę reżyserką dr H. Gnekowa. Dlatego dążył on wyrażnie do niemal jaskrawego różnicowania działających w sztuce postaci. Każdy z dwunastu przysięgłych inaczej się rusza, inaczej reaguje i myśli, do czego innego zdaje się zmierzać. Jeden z przysięgłych słucha prawie nieruchomo, drugi krąży po sali. Jeden rysuje, inny bawi się ołówkiem. Jeden się maskuje, inny wybuchowo obnaża swą szczerość. Szczególnie interesująca wydała mi się gra Rudolfa Koehlera, którego znaliśmy już z „Obrony Ksantypy“ jako świetnego Sokratesa.

Można sobie, rzecz prosta, wyobrazić inne metody inscenizacji tej sztuki. Sprawa ratowania oskarżonego nie jest obca ani naszej dramaturgii, ani teatrowi. Mamy w tej dziedzinie piękne tradycje. By przypomnieć twórczość jednego tylko pisarza — dotyczy to akcji „Adwokata i róż“ Szaniawskiego, „Mostu“, „Zegarka“ czy „Kowala, pieniędzy i gwiazd“. Zarówno w tych sztukach polskiego autora jak i w scenicznym repertuarze z sali przysięgłych napisanym przez Reginalda Rose — los człowieka wiąże się z całym kompleksem zagadnień, dotyczących podstawowych pojęć cywilizacji, etyki i społecznego współzycia.

WOJCIECH NATANSON



## Na naszych scenach:



J. Słowacki  
„BALLADYNA“



Z. Skowroński  
„KUGLARZE“

## W przygotowaniu:

Federico Garcia Lorca

„YERMA“



Wiliam Szekspir

„WIECZÓR TRZECH KRÓLI“

### OBSŁUGA PRZEDSTAWIENIA

KIELCE

RADOM

#### SUFLER

Romualda Kamińska

Eliza Krupska

#### BRYGADIER SCENY

Bolesław Pobocho

Mieczysław Wulczyński

#### REKWIZYTOR

Jan Kubicki

Stefan Sokołowski

#### ŚWIATŁO

Stefan Dudzic

Mieczysław Stypiński

Edmund Pomarański

Janusz Stolarski

#### KOSTIUMY WYKONANO POD KIERUNKIEM

Bronisławy Borowikowej

Kazimierza Szymańskiego

#### PRACE STOLARSKIE WYKONANO POD KIERUNKIEM

Zbigniewa Karysia

Prace perukarskie — Helena Matejska

Prace malarskie — Marian Sztuka

Prace modelarskie — Edward Morek

Prace tapicerskie — Jan Staniec

Kierownik techniczny — Piotr Wollenberg

**CENA 3 ZŁ.**